ROK XXX. We Lwowie, dnia 1. września 1923. Nr. 17.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 2-e półrocze r 1923: 30.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 250 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko l-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 400 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

X. Dr. Bolesław Twardowski Arcybiskupem lwowskim.

Spełniło się wreszcie życzenie gorące całego Duchowieństwa archidiecezji lwowskiej, żeby następcą nieodżałowanej pamięci Józefa Bilczewskiego został kapłan, któryby prowadził dalej zbożną jego pracę w tym samym duchu i z równem poświęceniem wcielał w życie wielkie jego myśli: oto dziś zasiadł na jego stolicy długoletni jego Współpracownik i Przyjaciel, wysoko ceniony i kochany przez wszystkich, którzy mieli sposobność przypatrzyć się Jego działalności dotychczasowej jako kanclerza Kurji, jako proboszcza w Tarnopolu, gdzie wspaniały zbudował kościół — i wytrwał w czasie inwazji rosyjskiej wśród gradu kul i kartaczy, jako Sufragana i rektora seminarjum duchownego, a wreszcie jako administratora archidiecezji. Nikt nie zna lepiej od Niego stosunków i potrzeb archidiecezji, nikt też goręcej od Niego nie pragnie im zaradzić. Głęboka Jego wiedza, długoletnie doświadczenie, a przedewszystkiem gorliwość Jego prawdziwie apostolska o chwałę Bożą i dobro bliźnich pozwala nam rokować najpiękniejsze nadzieje, że nowy Pasterz spełni jak najlepiej ciężkie swoje zadanie. Dlatego całem sercem życzymy Mu błogosławieństwa Bożego do dalszej pracy na nowem tak odpowiedzialnem i trudnem stanowisku: ad multos annos!

Redakcja.

Tydzień etnologji katolickiej i historji religji w St. Gabriel

dla krajów Europy środkowej i wschodniej.

Z nadzwyczajną reklamą żywioły wolnomyślne przygotowują w 100 letnią rocznicę urodzin Renana wielki kongres międzynarodowy historji religji w Paryżu na pierwszą połowę października; z małą stosunkowo reklamą, ale z nie mniejszym zapałem, a z większem niezawodnie umiłowaniem prawdy religijnej Komitet międzynarodowy katolicki urządzający tak zwane „tygodnie etnologji katolickiej i historji religji“, przygotował ostatni „tydzień“ od 17 do 20 lipca w St. Gabriel koło Mödlingu pod Wiedniem. Był to kurs, przeznaczony dla teologów Europy środkowej i wschodniej, którzy, będąc zbyt oddalonymi od Zachodu, nie brali żywszego udziału w poprzednich kursach, urządzanych w latach 1912 i 1913 w Lowanjum, a w r. 1922 w Tilburgu w Holandji, a przecież ruch ten w interesie sprawy i nauki katolickiej winien im być znany. Ojciec Schmidt S. V. D., etnolog bardzo poważany w całym świecie naukowym, inicjator kursów i dusza tego rodzaju zjazdów, postanowił urządzić taki kurs w środku Europy, dokądby uczestnicy licznie przybyć mogli także z krajów słowiańskich. Na miejsce zjazdu wybrano St. Gabriel, główną siedzibę Werbistów, specjalnie siedzibę O. Schmidta i jego zakonnych towarzyszy współpracy na polu etnologji, OO. Koppersa i Schebesty. Była to próba. O. Schmidt z wielkiem naprężeniem wyczekiwał zgłoszeń i czuł się nad wyraz szczęśliwym, gdy przeszło 200 zapowiedziało swój przyjazd.

Sekretarze, wybrani dla rozmaitych krajów, rozpoczęli pracę. Dla Polski był wyznaczony X. Gołąb, również V. D., który, jak wiadomo, szturmował na wszystkie strony, aby jak najszersze koła duchowieństwa naszego zająć tym zjazdem. Dzięki tym szturmom, a także dzięki uprzejmie udzielanym informacjom, zdecydowałem się i ja na wyjazd do St. Gabriel. Rozumiem wprawdzie doskonale, że każdy profesor ma obowiązek nawiązywać stosunki naukowe z zagranicą i szukać z Zachodem kontaktu; ale z drugiej strony wyjazd za granicę dla człowieka, który nie lubi się włóczyć po świecie, jest w obecnych warunkach tak trudny, że łatwo się rozgrzeszyć i pozostać w domu. Na szczęście nie wiedziałem nawet, jakie mnie czekają kłopoty i przyjemności i dlatego porobiłem pierwsze kroki przygotowawcze, a następnie wypadało robić dalsze i czuję się dzisiaj bardzo zadowolonym, żem tam był.

Faktycznie wszystkich uczestników wedle wykazu drukowanego już ostatniego dnia zjazdu, było 181. Spis uczestników podaje 183, ale 2 pozycje są mylne i należy je ze spisu wyeliminować, tak, że pozostanie tylko 181. Niektórzy więc przyjazd swój zapowiedzieli, ale nie przybyli. Należy tu między innymi nasz X. Biskup Łoziński, który podobno podówczas bawił w Rzymie i miał wracać do Polski na St. Gabriel. Byli rzeczywiście obecni z Polaków X. Białecki (Poznań), Brasse (teolog z Poznania), X. Dr. Gieburowski (Poznań), X. Giecewicz Zmartwychwst. (Wiedeń), X. Gołąb V. D. (Poznań), Janiak djakon (Poznań), X. Kunka prof. apologetyki (Włocławek), X. Dr. Kwiatkowski, profesor apolog. (Warszawa), X. Morawski T. J. prof. apologet. (Kraków, studj. OO. Jezuitów), X. Rospenk (Ostrów, Poznańskie) i podpisany. Z Rusinów byli XX. Dr. Hałuszczyński prof. (Lwów), Dr. Gornikiewicz (Lwów-Wiedeń) i Sosenko, proboszcz w Koniuchach w Małopolsce wschodniej.

Z Litwy przybył X. Macys z Kowna, piszącego się obecnie z litewska Kaunas.

Inni w poważnych zastępach przybyli z Czechosłowacji, z Jugosławji, z Węgier, z krajów Rzeszy Austrjackiej (Bundes-Staat Österreich), garść z Bawarji i innych krajów Rzeszy niemieckiej, zwłaszcza ze Śląska, jeden Jezuita francuski X. Pinard de la Boullay z Enghien w Belgji i jeden Hiszpan, znawca Basków, ich historji i kultury, Azkué Resur. z Bilbao.

Przeważali naturalnie księża świeccy i to w znacznej części profesorowie wydziałów teologicznych i studjów teologicznych po seminarjach diecezjalnych, zwłaszcza profesorowie apologetyki, byli jednak i zakonnicy rozmaitych reguł, jak Jezuici, Franciszkanie, Cystersi, Bazyljanie, jeden Ojciec biały (z pochodzenia Niemiec), X. Schumacher z Ruandy w Afryce i rozumie się, cały zastęp Ojców Verbi Divini.

Czy wszyscy przyjechali dla słuchania wykładów z etnologji? Niezawodnie, choć niektórzy mogli mieć także inne cele na oku. Dziwiłbym się nawet, gdyby np. X. Dr. Gieburowski, docent nasz muzykologji, nie interesował się wspaniałemi organami w St. Gabriel i koncertami w Wiedniu żywiej niż referatami o kręgach kulturalno-historycznych. W ogólności jednak wykłady były frekwentowane silnie, choć było ich po 5 dziennie i niektóre z nich trwały dłużej niż po godzinie.

Naturalnie pierwsze słowo w sprawozdaniu ze zjazdu w St. Gabriel należy się gościnnemu domowi misyjnemu w St. Gabriel, który dał wszystkim serdeczny i wygodny przytułek, wikt smaczny i obfity, usługę bezinteresowną, dostarczył nawet szlachetnych rozrywek. Jest to sławny dom Werbistów. t. j. Zakonu Verbi Divini. Zakon to znany u nas ledwie z imienia, ale godzi się wiedzieć o nim bodaj cośkolwiek.

Założycielem jego jest ksiądz niemiecki, Arnold Janssen (urodz. 1837, zmarły 1909), którego portrety i fotografje w St Gabriel widzi się na każdym niemal kroku. Znak to, z jakim pietyzmem pamięć jego przechowują jego duchowi synowie i córki.. W epoce jeszcze kulturkampfu powoływał do życia nowy zakon przeznaczony przedewszystkiem dla misji w rozmaitych częściach świata. Nie pozwoliły mu ówczesne władze niemieckie na założenie pierwszego domu zakonnego na terytorjum niemieckiem; otworzył więc taki dom, który się stał macierzystym poza granicami Niemiec, na ziemi holenderskiej, w Steyl. Drugi wielki dom tegoż Zgromadzenia powstał w Austrji dolnej, właśnie w St. Gabriel koło Mödling pod Wiedniem, gdzie się obecny „tydzień" odbywał. Janssen zgromadzenie swoje nazwał Zgromadzeniem misyjnem Słowa Bożego, zakon zaś żeński, przeznaczony również do pracy na misjach, nazwał kongregacją Ducha Swiętego

Same nazwy „Słowa Bożego" i „Ducha Św." wskazują, że twórca tych Zgromadzeń zakonnych głęboko wczuł się w wiarę katolicką i chciał nadać życiu swoich zakonnych synów i córek piętno w wysokim stopniu duchowe i nadprzyrodzone. Może też nigdzie na świecie tyle się nie modlą do Ducha św. i do wcielonego Słowa Bożego, co u Werbistów. W kościele ich w St. Gabriel na każdym kroku spotykamy symbole Ducha św. i teksty Duchowi św. poświęcone. Codziennie o 5 $^1/_2$ zrana wszyscy bracia i teologowie śpiewają hymn: „Veni Creator Spiritus". W związku z tą czcią Ducha św. i Słową Bożego należy stwierdzić, że poziom życia klasztornego w St. Gabriel pod względem duchowym, intelektualnym i moralnym jest niepospolicie wysoki[1]). W takiem więc środowisku odbywał się tegoroczny tydzień etnologiczny.

(C. d. n.) *Ks. Dr. Szydelski.*

---

[1]) Kilka lat przed wojną X. Dr. Ratuszny, jeżdżąc po Stanach połudn. Brazylji, donosił, że napotkał tam na silne tarcia między polskimi misjonarzami a Werbistami, zajmującymi również parafje polskie, a owianymi duchem germańskim. Dziś podług informacji X. Gołąba ma tam być zgoda i stosunki jak najlepsze panują.

Śpiew i muzyka podczas Mszy czytanej.

(Z powodu „Listu do Redakcji" w Nrze 16 „Gazety Kościelnej" z r. b.)

Z prawdziwą radością powitałem na łamach „Gazety kościelnej" list Przew. Ks. Infułata C. Wądolnego, będący odpowiedzią na mój artykulik p. t.: „Coraz lepiej". Cieszę się przedewszystkiem, iż podana przez „Rzeczpospolitą" wiadomość o zainicjowanych przez czcig. Archiprezbitera kościoła Marjackiego coniedzielnych „koncertów" okazała się w znacznej części fałszywą. Ja sam też, zasięgnąwszy informacji, miałem niejakie wątpliwości, czy to, co pisał dziennik, było całkiem zgodne z prawdą i dlatego też w artykule mym wyraziłem przypuszczenie, że mamy tu może do czynienia z fałszywą wiadomością, z czegoby, oczywiście, szczerze cieszyć się należało. Tem mniej przeto pojąć mogę, dlaczego czcig. Autor listu daje do zrozumienia, iż czuje do mnie żal, kiedy sam niżej przyznaje, że winowajcą jest — „Rzeczpospolita". Wszak ja podałem źródło, z którego w tej sprawie poczerpnąłem swe wiadomości i wysnułem zarzuty, i wszak w przeciągu kilku tygodni nie było, o ile mi wiadomo, żadnego w prasie sprostowania zamieszczonych „faktów"!

Nie mniejszą radością napełniło mię i to drugie odezwanie się Przew. Ks. Infułata, iż przeciwny jest na równi ze mną używaniu kościołów do występów koncertowych różnych artystów lub artystek podczas nabożeństwa. Jest to bowiem bolączka, z którą niejednokrotnie już walczyłem, a jużcić raźniej człowiekowi robi się na duszy, gdy nie czuje się całkiem odosobnionym, gdy znajduje u drugich zrozumienie i współczucie. Tak wybitne zaś i wpływowe stanowisko, jakie dano zajmować Ks. Infułatowi, dodaje mi otuchy, iż przyczyni się on w niemałej mierze do zwycięstwa dobrej sprawy.

Czcig. Ks. Archiprezbiter w końcowym ustępie swego listu zwraca się do mnie z prośbą o gruntowną odpowiedź na pytanie; „Czy na cichych Mszach św. nigdy żadnemu katolickiemu artyście (względnie artystce) nie może być wolno swego pięknego użyć głosu ku chwale Bożej przez zaśpiewanie pieśni prawdziwie religijnej"? Nie rozporządzam dziś. niestety, obfitym materjałem dowodowym, któryby mi dał możność powoływania się raz po raz na dekrety kościelne, o ile istnieją; zdaje mi się wszakże, iż ponieważ chodzi tu o śpiew podczas Mszy cichej, a więc nie tworzący organicznej całości z funkcją liturgiczną, niewieleby się nawet materjału w autentycznych dokumentach znalazło, chcąc zaś dać odpowiedź na postawione pytanie, trzeba raczej wysnuwać wnioski z zasad ogólnych i pewnych analogij, oraz z własnego poczucia tego, co się godzi, a co się nie godzi. W tym też duchu pozwolę sobie — salvo meliori iudicio — dać kilka słów odpowiedzi na tak zaszczytne dla mnie zapytanie. Jakkolwiek odpowiedź ta wypadnie, zastrzec się jednak muszę, że nie „bez żadnej dystynkcji" — jak chce Ks. Infułat — powiedziałem w mym artykule, że Najśw. Ofiara przez występy artystów narażoną bywa na nie małą zniewagę. Są tam bardzo wyraźnie określone okoliczności, w których tę zniewagę upatruję, a zresztą samo użycie formy częstotliwej: „bywa" wskazuje na to, że miałem na myśli niekoniecznie wszystkie, lecz tylko pewne wypadki. A teraz do rzeczy.

Zaczynam od artystek. Otóż sądzę, że o ile rzecz nie dotyczy kościołów zakonnych Zgromadzenia żeńskiego, domowych kaplic żeńskich pensjonatów itp., na ogół wstęp na chór organowy powinienby być niewiastom — salva reverentia — poprostu wzbronionym. Wiadomo bowiem, iż w myśl „Motu proprio" Piusa X. kobiety w świecie żyjące nie mogą uczestniczyć na chórze w śpiewie liturgicznym, a tylko na kościele, gdy cały lud udział w tym śpiewie przyjmuje. Istnieje też dekret Kongregacji Obrzędów (4231. Neo-Eboracen. 18. Dec. 1908.) potępiający zespoły mieszane, w których mężczyzni i kobiety zbierają się na wspólnym chórze organowym; powiedziano zaś tam wy-

raźnie: „Mens est, ut viri a mulieribus et pueles omnino sint separati, vitato quolibet inconvenienti, onerata super his Ordinariorum conscientia". Biorąc pod uwagę pobudki, któremi się kierowała Kongregacja obrzędów w wydaniu dekretu, sądzę, że zakaz jej jednakowo do śpiewów podczas Mszy czytanej zastosować potrzeba, bo rzadko chyba się zdarza, aby i w tych wypadkach nie groziło wykroczenie przeciw zasadzie: „omnino sint separati". To też wniosek mój, choć na pozór surowy, jest jednak, jak sądzę, racjonalny i zbawienny.

Przejdźmy do artystów. W zasadzie sądzę, że jeśli wolno podczas cichej Mszy św. śpiewać pieśni kościelne stałemu organiście, to niema racji bronić tego samego przygodnym artystom. Ale czy wystarcza, aby ci artyści byli „katolikami"? Pius X czegoś więcej od śpiewaków kościelnych wymaga, gdy pisze w swem "Motu proprio", żeby „dopuszczać do brania udziału w chórach kościelnych tylko ludzi znanych z pobożności i przykładnego życia, którzyby zachowaniem się skromnem i pobożnem w czasie nabożeństwa okazali się godnymi świętej czynności, którą sprawują". Otóż nie zdaje mi się, aby był powód dostateczny odstępowania od tych zasad, gdy chodzi nie o chór i nie o Mszę śpiewaną, lecz o występ solowy podczas Mszy cichej.

Drugim niezbędnym warunkiem jest, aby to, co ma być śpiewanem, tak pod względem treści, jak i melodji, odpowiadało wymogom Kościoła. I tu także nie powinno być dwóch miar: jednej dla Mszy śpiewanej, a drugiej dla Mszy cichej; żąda zaś Pius X, aby „kompozycje muzyczne... nie zawierały w sobie nic świeckiego, aby nie było w nich reminiscencji motywów wykonywanych w teatrach i aby nawet w samej formie zewnętrznej nie były wzorowane na modłę utworów świeckich". A więc przedewszystkiem ścisła kontrola i cenzura tekstu, bo sam na pozór niewinny tytuł pieśni jeszcze nie wystarcza, a następnie sprawdzenie stylu muzycznego, zanim się „znanego z pobożności i przykładnego życia" artystę na chór kościelny wpuści! A jeżeli usuwa Papież z kościoła melodje, które teatr przypominają, to cóż powiedzieć o tych, które żywcem z teatru są poczerpnięte? Przypominam sobie, żem przed kilkoma laty w Krakowie, w kościele OO. Dominikanów na Mszy cichej słyszał „Pilgerchor" Wagnera z opery "Tannhäuser" (jaki był tekst — nie wiem), oraz „Regina coeli" Mascagniego z opery „Cavalleria rusticana". A bardzo też, jak się zdaje, ulubioną jest przez chóry nasze pieśń Moniuszki: „Ojcze Boże" z opery „Halka", którą już niejednokrotnie w kościele słyszałem. Czy to wszystko się godzi?...

Powiada czcig. Ks. Infułat w liście swym do Redakcji, że ów jednorazowy tylko występ w kościele Marjackim odbył się „nie bez pewnego z jego strony oporu i pewnych zastrzeżeń a pod naciskiem pewnej wysoko położonej osobistości" i — co ciekawsza — że artyści już przedtem, zanim się do niego z tą sprawą zwrócono, zostali uproszeni. Znamienny to i podobno nie odosobniony u nas fakt, świadczący wymownie o braku karności, taktu, no — i elementarnej przyzwoitości, z któremi wśród naszego społeczeństwa zbyt łatwo jeszcze spotkać się można — gospodarowanie na cudzem podwórku, jakby w domu u siebie! Te biedne nasze chóry organowe, to doprawdy w zrozumieniu niektórych osób jakby jakieś bezpłatne domy zajezdne, do których wstęp wolny dla każdego, kto tylko zechce, nie pytany, nie proszony, wejść na górę i stamtąd swoje sztuki pokazywać. Nieraz chciałby biedny gospodarz domu niewczesnych gości rozpędzić na cztery wiatry, a tymczasem każą mu jeszcze kłaniać się im i dziękować za „łaskawy" występ i „uświetnienie" uroczystej chwili! Kiedyż nareszcie zrozumiemy, że w kościele nie „zabiera się głosu", jak na wiecu i że kto chce dostąpić tego zaszczytu, ten musi się poddać bezwzględnie kościelnemu regulaminowi i kanonicznym przepisom! Z drugiej zaś strony niechby i czcigodne duchowieństwo zechciało też zawsze okazywać się uprzejmym, lecz nie mniej stanowczym gospodarzem w domu Bożym, nie dawać sobie, jak to mówią, ciosać kołków na głowie i nie dopuszczać do kompromisów tam, gdzie ich być nie powinno. Niechby zechciało pamiętać, iż jakikolwiek nacisk z góry kto wywiera, jest inny nacisk silniejszy i góra wyższa: to głos Chrystusowego Namiestnika z Watykańskiej wyżyny! Tu przypomina mi się stanowisko zajęte ongiś przez ś. p. Kardynała Puzynę, kiedy to chciano przemocą niemal sprowadzić mu na Wawel zwłoki Słowackiego. Ileż to było krzyku i hałasu z tego powodu, że Kardynał stanowczo się sprzeciwił! Lecz nie uląkł się i nic ustąpił ów mąż ze stali i pokazał rozkapryszonym dzieciom, że gospodarzem w katedrze jest nie ulica, a biskup!

Czcigodny Ks. Infułat Wądolny, stawiając mi pytanie dotyczące śpiewu artystów podczas Mszy czytanej, zastrzega się wreszcie, iż piękny głos ich ma być użyty do chwały Bożej. Oczywiście. A więc należy przypuszczać, iż pobudką do występu jest w rzeczy samej dbałość samego artysty o przysporzenie chwały Bożej. To też precz z wszelką reklamą dziennikarską, gdyż ta zbytnio trąci światową próżnością lub gonieniem za obfitą kwestą nie z miłości Bożej początek biorącą! Należałoby też, jak sądzę, zwrócić uwagę na to, by niezwykły śpiew nie stał się powodem do nadmiernych dystrakcyj dla kapłana i wiernych, gdyż większą przyniesie Bogu chwałę Msza św. pobożnie odprawiona, względnie wysłuchana, niż artyzm wykonanych utworów. Przytem śmiem przypuszczać, iż artysta chcący prawdziwie do chwały Bożej się przyczynić, będzie wolał, na ogół, pomodlić się w cichości u stóp ołtarza, a istnieją przecie inne jeszcze sposoby przyniesienia daniny Bogu z otrzymanego talentu.

Tyle mego „za" i „przeciw" w poruszonej przez ks. Infułata Wądolnego sprawie. Wnioski praktyczne już może łaskawy czytelnik sam sobie wyprowadzić zechce. A teraz niech mi wolno będzie, skoro już uprzejmie dopuszczony zostałem do głosu, dodać na zakończenie słów parę o innych jeszcze artystach, tych mianowicie, którzy się po kościołach naszych popisują grą na instrumentach. Co powiedzieć o wojskowych orkiestrach, o skrzypkach i wiolonczelistach, których gra nieraz u nas rozbrzmiewa podczas nabożeństwa? Sięgnijmy znów do "Motu proprio" Piusa X: z niego dowiemy się, że prócz organów „mogą być także dopuszczone w pojedynczych wypadkach i z właściwą wstrzemięźliwością inne instrumenty, ale nie inaczej jak za pozwoleniem Ordynarjusza... Ponieważ zaś śpiew powinien mieć zawsze pierwszeństwo, przeto organy i inne instrumenty powinny tylko poprostu podtrzymywać go, a nigdy go nie zagłuszać". I ten przepis dotyczy właściwie Mszy śpiewanej, lecz znów sądzę, iż należy stosować go do gry instrumentowej naogół, czyli że gra na instrumentach, o ile jest wyraźnie przez Ordynarjusza dozwoloną, to nie inaczej, jak tylko dla wtórowania śpiewowi, a nie jako odrębna, obca Kościołowi, samodzielna muzyka. Co więc mamy powiedzieć o owych tak ulubionych solowych i zbiorowych występach naszych muzyków w świątyni, jużto podczas Mszy śpiewanej, jużto podczas cichej?... A nie dawniej jak na pogrzebie ś. p. Arcybiskupa Bilczewskiego zmuszeni byliśmy wysłuchać po Podniesieniu zamiast zwykłego „Benedictus", wykonanej na skrzypce czy wiolonczelę „Elégie" Masseneta! A oto jeszcze „ku zbudowaniu" łaskawych czytelników wiadomość poczerpnięta z poczytnego dziennika o odbytem przed niedawnym czasem w kościele karmelickim w Warszawie nabożeństwie za śp. Prałata Budkiewicza. Msza, jak przypuszczam, musiała być śpiewana, gdyż jest wzmianka o katafalku i odśpiewaniu przy nim żałobnych psalmów (sic!) "Libera me". Otóż, mógłby ktoś, pamiętający jeszcze z czasów dziecinnych, że „Marję" Malczewskiego napisał Malczewski, w podobny sposób naiwnie rozumując, dojść do wniosku, że jeśli Msza była śpiewana, to na chórze śpiewano Mszę. Ale gdzie tam! oto program koncertu — przepraszam, chciałem powiedzieć: porządek nabożeństwa: „Preludjum" Chopina (violon) — „Na skrzydłach pieśni" (tenor) — "Ave Maria" Dossa (tenor) —

„O Władco świata“ Moniuszki (bas) — Kwintet smyczkowy „Sen Anioła“. Nie obeszło się też oczywiście bez marszu żałobnego Chopina, którym artyści nasi zwykli nieboszczyków na tamten świat przeprowadzać. I pomyśleć, że są jeszcze w Polsce ludzie niby kulturalni, którzy takie mają pojęcia o katolickich nabożeństwach!

I kogóż tu w pierwszym rzędzie winić za taki stan rzeczy? artystów? społeczeństwo?... Sądzę, że największą winę powinniśmy przyjąć my księża na siebie i jako na główną przyczynę złego wskazać na nasze własne niedostatki: na nasze lenistwo, nasz brak karności, nasz brak zamiłowania i niegodne lekceważenie tego, co Kościół nakazuje. A przytem jeszcze brak nam wykształcenia artystycznego w duchu kościelnym, brak zdrowego sądu o tem, co wypada, a co nie wypada, co zgodne z duchem kościelnym, a co mu jest przeciwne, co jest ku chwale Bożej, a co ku zgorszeniu. I dlatego to dziś u nas w Polsce dla lada błahego powodu Msza św. odprawia się na placu musztry wojskowej, ale zato po kościołach grywają wojskowe orkiestry...

Ks. J. K. Zaremba.

Jeszcze o uposażeniu duchowieństwa.

W sprawie uposażenia ekspozytów i wikarych, poruszonej w ostatnich czasach na łamach Gazety Kościelnej, dochodzi do niemiłych rozdźwięków, jak zwykle gdy przemawiają interesowani; w tym wypadku z jednej strony ekspozyci i wikarzy, którzy pragną coś dla siebie uzyskać, z drugiej strony proboszczowie, którzy mają coś stracić na korzyść tamtych. Tylko ktoś bezpośrednio nie interesowany może tę sprawę przedmiotowo przedstawić i podać sprawiedliwie wnioski.

To pewne, że w dzisiejszych warunkach wikarzy i ekspozyci niedostatecznie uposażeni mają pewne prawo do częściowego korzystania z beneficjów hojnie udotowanych, gdyż wszelka dotacja miała na celu zapewnienie utrzymania duchowieństwu parafjalnemu. Gdzie tedy wikary nie ma z czego żyć, a probostwo daje piękne dochody, może słusznie domagać się od swego proboszcza utrzymania. Nie widzę jednak powodu, dla któregoby wikary dobrze sytuowany miał być wolny od pokrywania części kosztów swego utrzymania przynajmniej za te artykuły, które proboszcz nabywa za pieniądze. Nie jest jednak wskazaną rzeczą, by proboszczowie odstępowali wikarym jakieś parcele gruntowe celem osobnego gospodarstwa, gdyż pociągnęłoby to za sobą duże trudności i niewieleby pomogło wikaremu. Założenie i prowadzenie osobnego gospodarstwa wymaga dzisiaj obok pewnego doświadczenia takiej sumy (np. opał służba i tp.), że małe parcele na to nie wystarczą. Nadto takie gospodarstwo odciągałoby wikarego od pracy parafjalnej i narażałoby zbyt często na przykre kolizje z proboszczem. Sądzę także, że Władza kościelna nie zgodzi się na osobne gospodarstwa wikarych, gdyż wtedy przeniesienie wikarego z jednego miejsca na drugie (które czasem jest pilne), stałoby się prawie niemożliwe, a przynajmniej pociągnęłoby za sobą wielkie trudności. Wprawdzie jeden z projektów reformy rolnej wyznacza pewną ilość morgów beneficjalnych dla wikarego, ale i w tym wypadku lepiej będzie, gdy ten grunt będzie uprawiał proboszcz w zamian za utrzymanie wikarego. Przeciwko osobnym gospodarstwom wikarych przemawia jeszcze i ten wzgląd moralny bądź co bądź ważny, że takie osobne gospodarstwa wikarych rozbiłyby zupełnie wspólne pożycie duchowieństwa parafjalnego.

Inna rzecz z ekspozytami. Ci z konieczności muszą osobne gospodarstwo prowadzić, słusznie tedy mogą oczekiwać, że im proboszczowie kościoła macierzystego odstąpią do użytku jakieś parcele z gruntów plebańskich, zwłaszcza jeżeli ekspozytura własnej dotacji nie posiada. Sprawa ta pilna ze względu na piekącą potrzebę ekspozytów i grożącą reformę rolną.

Trudności opisane przez X. Pankracego są przesadzone i najlepiej dowodzą, jak trudno tym, którzy należą do „beati ipossidentes“ uczynić jakieś ustępstwo ze swego. Dla pouczenia X. Pankracego opowiem, jak sobie niektórzy proboszczowie dobrej woli poradzili z trudnościami przez niego nagromadzonemi. Oto oddali w krótkiej drodze ekspozytom do użytku 10-15 morgów i donieśli o tem biskupowi, który następnie o tem rząd zawiadamia. Dalsze starania u władz o przeniesienie prawa własności podejmują najczęściej ekspozyci, względnie ich parafjanie, których zabiegi bywają dzisiaj skuteczniejsze niż Kurji biskupiej. Oczywiście przeprowadzenie wszystkich formalności może trwać długo, ale na wypadek stosowania reformy rolnej do dóbr kościelnych, już władze będą musiały się liczyć z tym faktem i sami chłopi nie dopuszczą wtenczas do pokrzywdzenia swego ekspozyta. Część gruntu obecnie odstąpiona pozostanie w rękach duchownych, a co najważniejsza, ekspozyt tak obdarowany znajduje odrazu poprawę swego bytu. Jeżeli z powodu oddalenia parceli sam na niej gospodarować nie może, wydzierżawia ją za zboże, a z czasem, gdy prawo własności będzie zahipotekowane, może ją łatwo zamienić na jakąś parcelę bliższą, choćby nawet trochę mniejszą.

A więc nieco dobrej woli wystarczy — im wcześniej, tem lepiej — wobec grożącej reformy rolnej!

Nie interesowany.

Radykalizm wobec etyki.

(Dokończenie.)

Wolterjanizm i idee encyklopedystów, oderwawszy moralność od pojęć religijnych, zrobiły swoje. Rozpowszechnione przez rewolucję francuską, rozpoczęły swe działanie od obalenia tronu i ołtarzy, a skończyły na orgijach zbrodni i nasyceniem się krwią bratnią. Jako doktryny etyczne przeszły w pozytywizm francuski Comte'a, w utylitaryzm angielski I. Benthama, racjonalizm niemiecki Kanta, w ideę postępu Wundta, a skończyły na moralnym sceptycyzmie i nihilizmie. Wszystkie znane pod nazwą etyki „niezależnej“ wzięły rozbrat z pojęciami religijnemi i moralnością chrześcijańską. Wspierane przez amerykańskie stowarzyszenia dla kultury etycznej, kończą się wśród inteligencji na liberalnej, prasie i beletrystyce, a wśród ludu na antyreligijnym radykalizmie i socjalizmie, który nie uznaje stałych zasad moralnych, ale w miejsce religji jako źródła moralności stawia każdoczesne warunki społeczno-ekonomiczne, przepojone niemoralnym egoizmem klasowym.

Jakże inaczej przedstawia się etyka w chrześcijaństwie! Idee o grzechowym upadku i skażeniu natury ludzkiej, o Bogu jako sprawiedliwości, karzącej za występek, a zarazem pełnego miłości, przebaczającego winę przez łaskę i obdarzającego nagrodą za wszelką cnotę, stały się całem bogactwem skarbów dla moralnego życia. Idea przebaczenia winy przez Boga stała się niewyczerpanem źródłem w dążeniu ku dobremu, podnosiła z upadku, wlewała otuchę, stawała się jakby jutrzenką w życiu moralnem człowieka, w duszy chrześcijańskiej pełniła rolę radosnego poselstwa i stawała się naocznym dowodem, jak życie moralne z religją ściśle złączone być musi (Traub, Ethik u. Kapitalismus str. 62), lub, jak zrozumiał i Kant, że życie przyszłe i Bóg są niezbędnymi moralności postulatami (X. Morawski, Podstawy etyki i prawa, str. 131).

Doskonałość moralna, stanowiąca istotę szczęścia człowieka, według filozofji i etyki chrześcijańskiej, polega na dążności rozumu do bezwzględnej prawdy, a woli do najwyższej dobroci, które znajdujemy w Bogu. Żądali też już Arystoteles z Platonem, aby człowiek rozwijał w sobie poznanie i miłość jako boskie pierwiastki, a przez to sta-

wał się podobnym do Boga. Albo, jak powiedział Arystoteles, że gdyby kto znał i rozważał prawdę, zaiste boskie prowadziłby życie (X. Zegarliński, Nauka moralna Epikura). Tę dążność do udoskonalenia moralnego streszczała starożytność w znanych słowach „poznaj siebie samego", a św. Tomasz z Akw. „pełnią bytu" ją nazywał. Ta żądza poznania prawdy porywa ludzkość w coraz dalsze dziedziny wiedzy, wznosi na wyżyny kultury, przysparza jej chwały, a potomnym gotuje coraz większą sumę zadowolenia i szczęścia. Zbogacenie umysłu wiedzą, uszlachetnienie serca panowaniem nad niskimi popędami udoskonala obyczaje, a na zewnątrz ujawnia się ładem, zasobnością, wszechstronnym postępem ogólnego dobrobytu czyli dobrami cywilizowanego, kulturalnego świata („Głosy Katolickie", maj 1921).

Albo weźmy ideę chrześcijańską dziecięctwa bożego czyli równości wszystkich ludzi wobec Boga, którą głosili wprawdzie Sokrates i Platon, która jednak podobnie jak inne idee moralne starożytnego świata pozostawały w ukryciu, jako mgliste pojęcie filozoficzne, była własnością tylko pojedynczych uczonych filozofów. Dopiero chrystjanizm rozświetlił ją i rozpowszechnił, zrównał wszystkich wobec Boga, z czasem usunął niewolnictwo, złamał feudalizm i wzgardzony lud zrównał z innymi stanami wobec prawa, a zamiast niszczycielskiego radykalizmu szerzy pożądaną reformę w życiu indywidualnem i społecznem.

Jeżeli tedy pragniemy dostać się do źródeł dóbr cywilizacyjnych i kulturalnych, to szukać ich musimy nie gdzie indziej, ale tam, gdzie ich szukała ludzkość przez całe wieki: w cnocie będącej wyrazem udoskonalenia moralnego. Idealnego pojmowania życia jako warunku szczęścia nie daje ateizm i jego „niezależna" etyka, ale jedynie chrystjanizm. Przeciwnie, gdzie wiara słabnie, pisze K. Perin, tam idealizm zanika; a gdzie religja jest znienawidzona, tam ogarnia życie szał niskich chuci, posunięty aż do obłędu (K. Perin, Ueber den Reichthum in der christlichen Gesellschaft I, str. 114). Ateizm, zastępując idealizm życiowy materjalizmem, walką o pieniądz, jest antytezą moralnego udoskonalenia, pozbawieniem wszelkich warunków etyczno-kulturalnego życia. Nieodzownem następstwem ateizmu i jego materjalizmu jest głęboki przedział w społeczeństwie na nielicznych bogaczy i szerokie masy biedoty czyli przeciwieństwo społecznego dobrobytu. Bogacze siedzą przy pełnych stołach, — pisze socjolog francuski — żyją w występnych rozkoszach, a wydziedziczeni buntują się pod naciskiem nędzy. Siła staje się prawem, a stanem społecznym wojna domowa, zwrócona przeciw prawu własności i autorytetowi władzy (K. Antoine, Kurs ekonomji społecznej I. str. 150). Chrześcijaństwo natomiast rozwój kulturalny łączy ściśle z rozwojem doskonałości moralnej i w niej upatruje właściwe źródło cywilizacyjnego postępu, w moralności i religji znajduje zgodnie z nejgłębszymi myślicielami starożytności najwyższe i podstawowe ideały ludzkości.

Socjalizm i jego przyrodni braciszek radykalizm w obłędnym swym fanatyzmie radzą inaczej, utożsamiając zagadnienie kultury ludzkiej tylko ze sprawą podziału dóbr i ustrojem wytwórczości. Chrześcijaństwo zaś nie podziela wcale tego socjalistycznego optymizmu i posługiwanie się tylko jałowemi zjawiskami zewnętrznemi uważa za wznoszenie budowy na piasku. Ono sięga do głębi człowieka i we wnętrznym stanie duszy ludzkiej znajduje istotną przyczynę wszelkiego złego, a także niedomagań społecznych. Jak działało chrześcijaństwo dla odrodzenia ludzkości za czasów rzymskich, tak działa i dziś. Nie układało programów socjalnych, nie organizowało niewolników, nie żądało nowych praw, ale wychowywało najpierw dusze, budowało charaktery, tworzyło nowych obywateli dla przyszłości i tym sposobem swój idealizm wspierało o podstawę realną.

Jeżeli tedy dziś domagamy się zmiany stosunków społecznych na lepsze, chcemy wydobyć się z zaduchu powojennego i odetchnąć pełną piersią zdrowego świeżego powietrza, — nie dokażą tego ani podniesienie płacy czy skrócenie dnia roboczego, czy zreformowanie kasy chorych lub przymusowa parcelacja ziemi lub inne techniczne środki, wyjęte z polityki socjalnej, ale tylko i przedewszystkiem odrodzenie i podniesienie dusz ludzkich. Bez moralnej kultury duszy nie udadzą się żadne programy, nie pomogą żadne ustawy, nic nie zrobią jakiekolwiek organizacje, wszelkie zawarte umowy rozbije samowola, przemoc fizyczna i nieuczciwość. Bo nie materja martwa, ale duch kieruje losami ludzkimi. Zrozumienie tego zagadnienia jest pierwszorzędną potrzebą chwili dzisiejszej.

Chcąc więc zapewnić narodowi lepszą przyszłość, potrzeba dla niego wykształcić jak najwięcej prawych sumień ludzkich, wspartych zdrową oświatą i wiedzą gruntowną. Tak też pisze znany prof. Foerster: „Każda wspólność żyje osobistością, dlatego w sprawie przekształcenia i rozwoju społecznego potrzebni są przedewszystkiem ludzie, którzy całą swoją duchową i moralną siłę poświęcają duszpasterstwu, podniesieniu osobistego charakteru jednostek." (Fr. W. Foerster, Chrześcijaństwo i walka klas, str. 9).

X. dr. A. Mytkowicz.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie opłat pocztowych i asekuracji budynków plebańskich. Sąsiad mój X. proboszcz wysłał urzędowe pismo do Kurji w Przemyślu z dopiskiem: „opłata ryczałtowana według rozporz. Minist. P. i T.:" Na poczcie funkcjonarjusz na odwrotnej stronie koperty napisał: „urzędy parafjalne nie mają debiutu pocztowego" i pismo zwrócono X. proboszczowi. Tenże udaje się do naczelnika poczty z zapytaniem, dlaczego pismo urzędowe mu zwrócono. Naczelnik, wziąwszy rozporządzenie ministerjum, przeczytał mu, którym urzędom przysługuje debiut pocztowy dodając, że o urzędach parafjalnych niema wzmianki: a więc one tylko jedne nie mają wolnej poczty. Wobec tego postanowiliśmy tak długo władzom spraw rządowych nie odsyłać, dopóki urzędom parafjalnym wolna poczta od pism urzędowych nie będzie przysługiwać.

Starostwa przysyłają już nakazy płatnicze z wezwaniem opłacenia przymusowej asekuracji kościoła i budynków plebańskich, żądając sum kilkanaście set tysięcy Mp. Komitet nie chce opłacać, bo nie ma pieniędzy — gminy również nie chcą i proboszcz nie chce, bo kościół i budynki nie są jego własnością; — ofiary niedzielne nie wystarczają na kupno światła i utrzymanie w czystości bielizny kościelnej, a żadna władza nie ogłosiła jasnego rozporządzenia, że asekurację kościoła i budynków kościelnych, jakoteż i plebańskich, ma pokryć parafja — a należytość na ręce przewodniczącego komitetu mają złożyć naczelnicy gmin. Dokąd będziemy w niepewności w tak ważnych i zwłoki nie cierpiących sprawach? *X. proboszcz.*

II. Zjad delegatów Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, we Lwowie. Po całorocznej pracy zwołał Związek Młodzieży Polskiej we Lwowie II. Zjazd delegatów w dniach 3 i 4 lipca b. r. Zjazd rozpoczął się o godzinie 9-tej w sali Towarzystwa św. Stan. Kostki przy ul. Gródeckiej 2 b. Zjazd zagaił prezes Związku X. Kanonik Dziurzyński, witając serdecznie wszystkich delegatów, którzy tak licznie przybyli nawet z odległych miejscowości, oraz delegata Zjednoczenia X. Bilkę jakoteż X. Matusa, posła na Sejm. Poświęcił też serdeczne wspomnienie zmarłemu śp. X. Arcybiskupowi Bilczewskiemu, który tak gorąco popierał Związek. Mimo utrudnionych obecnie warunków na Zjazd przybyło 120 delegatów z górą.

Następnie P. Andrzej Nowak, sekretarz T. S. L. wygłosił wyczerpujący referat p. t. „Zagadnienia pracy oświatowej wśród młodzieży miejskiej i wiejskiej", drugi referat wygłosiła P. Wygodzina o „Wychowaniu gospodarczem młodzieży żeńskiej". Obydwa tak aktualne referaty przyjęto z aplauzem.

Obszerne sprawozdanie z działalności Związku zdał sekretarz jeneralny Związku X. Jan Figura. Związek liczy 25 Stowarzyszeń męskich, 5 żeński h, razem 30. Zorganizowanej młodzieży pozaszkolnej jest 1200. Bibljoteki liczą 3283 tomów. Wykładów i odczytów wygłoszono 337, przedstawień amatorskich urządzono 143, obchodów narodowych i kościelnych 54. Prócz tego urządzano wycieczki, gry sportowe i zabawy. Wszystkie Stowarzyszenia były czynne; we wszystkich intenzywnie pracowano, by spełnić zadanie Stowarzyszenia — wyrobić się na dobrych katolików i dzielnych synów Narodu.

X. Biłko, delegat ze Zjednoczenia, przeprowadził praktycznie wzorowe posiedzenie Zarządu Stowarzyszenia i posiedzenie plenarne, wygłaszając zarazem referat o systematyczuości w pracy.

Zjazd dał przegląd sił i wykazał dowodnie duży krok naprzód w rozwoju organizacji młodzieży. Młodzież z wielkim zapałem i pełnem zrozumieniem i zainteresowaniem brała udział w obradach. Możemy z satysfakcją stwierdzić, iż wprawdzie trudności finansowe są przeszkodą w intenzywniejszym rozwoju Związku — jednak istniejące Stowarzyszenia są nadzwyczaj żywotne i rzeczywiście mają widoki pięknego rozwoju.

Wieczorem staraniem druhów Stowarzyszenia we Lwowie odegrano komedyjkę. Zwiedzaniem pamiątek Lwowa zakończono Zjazd.

Uczestnicy rozjechali się zadowoleni, wynosząc w sercach niezatarte wspomnienia i żywą otuchę do dalszej tak ważnej pracy w swych Stowarzyszeniach. *N.*

Odrodzenie katolicyzmu w Holandji. (Dok.) Uwypukli się ta potęga katolicyzmu, gdy się rozważy, że Holendrzy przedziwnie się stosują do jego przepisów, chodząc jak najczęściej do Komunji św. posyłając dzieci jak najrychlej do niej: wogóle 95 proc. katolików żyje życiem duchownem prawdziwie intensywnem. Rodziny holenderskie katolickie znane są z wielkiej obfitości dziatek. Całe społeczeństwo okazuje niezwyczajną wytrwałość w walce o swoje prawa katolickie. (De Nieuwe Eemo, Helmond z 22 3. 23. str. 772).

Stąd też wszędzie widoczny postęp, a zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Kiedy jeszcze po połowie ubiegłego wieku opłakane panowały tu stosunki, bo rząd nie chciał wspomagać prywatnych szkół katolickich, mają teraz takie zapomogi już od r. 1889 szkoły niższe, od 1905 r. szkoły średnie katolickie. A trzeba pamiętać, że mieli tedy Holendrzy już około 20 gimnazjówkatolickich.

To też nie dziw, że zabrali się w ostatnich latach energicznie do założenia uniwersytetu katolickiego. Dotąd były tu 4 państwowe i jedna wolna wszechnica. Katolicką trzeba było przygotować z funduszów prywatnych; wnet też zebrano na ten cel 2 miljony florenów. Na miasto uniwersyteckie upatrzono sobie Nijmegen w południowej, katolickiej części Holandji. Jakkolwiek ludność katolicka stanowi tu 65 procent, rada miejska odrzuciła z początku ten projekt, bo miasto miało dopłacać rocznie 100.000 florenów. W ostatnich miesiącach udało się jednak wszelkie przeszkody usunąć i jesienią 1923 r. ma w Nijmegen, w diecezji Hertogenbosch nastąpić uroczyste otwarcie uniwersytetu. Triumf to nie lada, to też radość katolików jest niezmierna (z listu prywatnego Willemsa z 19. 2. 23).

Uniwersytet ma obejmować fakultety teologji, filozofji, prawa — te już są zabezpieczone, a na fakultet medyczny zbiera się jeszcze składki po parafjach. Wykładać się będzie filozofję tomistyczną na wzór sąsiedniego uniwersytetu Mercier'a w Lowanjum. I bogata bibljoteka już zapewniona. („Przegl. kat.“ z 22. 3. 23., str. 187).

„De Nieuwe Eemo“ („Nowy Wiek“ z 15. 3. 23) proponuje we wstępnym artykule, powołując się na przykład Anglji, by przy nowym uniwersytecie katolickim ustanowić osobną katedrę dla dziennikarstwa, mogącą mieć znaczenie i dla cudzoziemców. Wykładałoby się tu zasady etyki, ekonomji, encyklopedji prawa, prawa pństwowego i t. p.

Tak, prasa katolicka cieszy się tu nadzwyczajnem poparciem. Mimo, że tu katolików niewiele więcej jak we Wielkopolsce, mieli oni przed kilkunastu laty 34 dzienniki, 70 tygodników i 50 innych czasopism. A na jakiej wyżynie stoją dzienniki, o tem świadczą wspaniałe „De Tijd“ czy „Maasbode“. Z tygodników jako współpracownik przeglądam stale „De Nieuwe Eemo“ i podziwiam nietylko doborowy materjał z wszystkich dziedzin życia wewnętrznego, ale także obfite korespondencje z Rzymu, Paryża, Berlina, Wiednia, Monachjum, pisane przez pierwszorzędne siły literackie jak René Johannet, Francois Mauriac. dr. Kirsch, dr. Z Porsch i t. d. Tak wspaniale ilustrowanego pisma, jak amsterdamski tygodnik „Opgang“ („wschód“), umieszczającego zarazem tuż pod tytułem słowa: „et unam sanctam catholicam et apostolicam Ecclesiam“, nie mamy w całej Polsce. „Tyg. il.“ wobec niego arcyskromny.

Dzięki temu może się rozwijać i literatura katolicka acz mało ma w kalwińskim narodzie poza sobą tradycyj, Jednym z bardzo popularnych poetów to zmarły 1903 r. X Schaepmann. Głośne imiona mają tu Maria Viola Willem Nieuwenhuis. Współpracownik ten dziennika „Maasbode“ wydał niedawno zbiór swoich głębokich studjów literackich „Een Brokkenhuis“, gdzie szczególną uwagę poświęca angielskiemu konwertycie Benson'owi. U Nieuwenhuisa'a znalazł oparcie po swojej konwersji, jak to obszernie sam opisuje, van Pieter van der Meer de Walcheren, kierownik literacki w „De Nieuwe Eemo“. Dawniej skłaniał się on do socjalizmu, ale w Paryżu pod wpływem Leona Bloy'a nawrócił się na katolicyzm.

Trzeba bowiem wiedzieć, że podobnie jak w Anglji coraz więcej przybywa tu konwertytów tak, iż można już rzeczywiście już mówić o prawdziwym ruchu konwertyckim. Podobnie jak za bliskiem morzem, i tu katolicy oddziałują na protestantów przez sprzedawanie literatury religijnej przy bramach kościelnych, przez misję domową, a osobliwie przez wiece religijne na placach publicznych,

Amsterdam pierwszy odważył się na ten krok. Zwykle w sobotę urządza się taki wiec: chóry kobiece śpiewają pieśni religijne, mowcy specjalnie wyszkoleni mówią o rzeczach religijnych i zapraszają na osobne zebrania niedzielne. Mimo oporu ze strony wolnomyślnych i komunistów sprawa się udaje.

Kieruje nią koło niewielkie, złożone z 16 do 17 mężów, między nimi nietylko zakonnicy i księża, ale i świeccy. Wykłady publiczne dla protestantów rozpoczęli Dominikanie, ale najwięcej rozgłosu zdobył sobie tu Jezuita O. Ginneken, sławny uczony.

On to przyłożył rękę do nawrócenia głośnej „Marty“, Franciszki von Leer.

Dwudziestoletnia żydówka von Leer, przyjaciółka Róży Luxemburg i Karola Liebknechta, należąca do niemieckiej Rady rewolucyj. i uczestniczka w przewrocie w Monachjum, skazana na śmierć, dziwnym wypadkiem, po gąrącej modlitwie do Boga uzyskała wolność. Przekroczywszy granicę i przeszedłszy na katolicyzm, wstąpiła do organizacji „Marji-Marty“, w której Marje poświęcają się modlitwie, a „Marty“ apostolstwu. Obdarzona niezwyczajnym talentem mówczyni porywa za sobą tłumy, a pamięta, rozumie się, o swoich nieszczęśliwych braciach i siostrach, każąc w pobliżu żydowskich części śródmiejskich. (Kath Kirchenzeitung Salzburg z 18. I. 23).

Warto jeszcze dodać, że apostołowie i apostołki w Holandji unikają zaczepek wyznaniowych, mówią otwarcie o własnych błędach, używają nowoczesnego, kulturalnego języka, starają się służyć dobrym przykładem.

Jeżeli akcja katolicka w tym kraju w tem tempie, jak dotąd, rozwijać się będzie, będzie można niezadługo pisać o rekatolizacji Holandji, a nawet o błogosławionem oddziaływaniu jej na narody sąsiednie, które już dzisiaj widoczne

X. N. Cieszyński.

List do Redakcji.

Jakie obecnie przysługują pobory z funduszu religijnego duchowieństwu parafjalnemu, dotowanemu niżej kongruy w Małopolsce?

Reskryptem Ministerjum Wyznań i Oświecenia z dnia 23/5 1923, L. 3670 przyznano wszystkim XX. proboszczom dotację miesięcznie 250.000 mp. wraz z 33% dodatkiem drożyźnianym, zatem 332.500 mp. począwszy od 1/4 1923 roku. Prócz tego przyznano na ryczałt kancelaryjny kwotę 80.000 mp. rocznie, a XX. proboszczom, pełniącym zarazem urząd dziekana, podwyższono go do kwoty 100.000 mp. i ryczałt ten niektórym w całości za rok wypłacono. Wskutek tego dawniej przyznany ryczałt XX. dziekanom i XX. proboszczom odpadnie, względnie, jeśli w części był wypłacony, będzie odtrącony od sumy wypłacić się mającej.

Prócz tego należą się i zostają w mocy podwyższone reskrypten M. W. i O. z dnia 23/3 1923 L. 2172 10-krotne uzupełnienie kongruy i dodatki z tytułu lat służby. Rzeczą każdego jest porównać wypłatę z kwotą mu się należącą i w razie błędu, o co nie trudno, bezzwłocznie zwrócić się z przedstawieniem rzeczy do swojego województwa.

Wypłata może się odbywać co miesiąc, niestety do tychczas z dołu, ale trzeba o to prośbę wystosować do Województwa. Mam też nadzieję, że posłowie nasi księża, upomną się o to, aby wypłata naszych należytości odbywała się, jak dawniej, z góry. Wszyscy świeccy funkcjonarjusze pobierają swoją pensję z góry.

Prócz tego, pokąd dawne ustawodawstwo austrjackie kongrualne obowiązuje, względnie wyraźnie nie jest zniesione, niech każdy ksiądz proboszcz, infra congruam dotowany, żąda od Województwa zwrotu nadpłaconych po nad fasję podatków gruntowych z probostwa. Do 1919 roku czyniło to Województwo z łatwością, obecnie sprawa zwrotu nadpłaconych podatków rozpatrywana jest w ministerjum W. O. Prawo jest za nami, tylko się trzeba upominać, a w razie odmowy, możnaby nawet poprowadzić sprawę przed Trybunał administracyjny. Sądzę jednak, że zapadnie pomyślna decyzja już w ministerjum, tylko trzeba, żeby ktoś temi sprawami się interesował i orędował, gdzie należy.

Prócz tego nie wiadomo, na podstawie jakiej ustawy kasy skarbowe, wymierzając z gruntów plebańskich podatki nowe, podwyższone 100-krotnie, doliczają też wszelkie dodatki samorządowe, od których dotychczas beneficja, infra congruam dotowane, były wolne oprócz dodatku krajowego. Sprawa to ogromne wagi na dziś i na przyszłość, powinno się jej poświęcić dużo uwagi. Możeby który z księży posłów coś o tej materji napisał, względnie nią się zajął.

Sprawa nowej daniny zakończoną została i ustawa niebawem działać pocznie. Dobrzeby było porobić zawczasu odpowiednie kroki w ministerjum skarbu, aby już w rozporządzeniu wykonawczem było wyraźnie dane pozwolenie alienacji, by nie potrzeba było tej całej długiej, powolnej a kosztownej dziś procedury, jaką musieliśmy przebywać przy pierwszej daninie. Wielu księży jeszcze dziś nie ma zatwierdzonych przez najwyższe władze kontraktów.

Wobec ciągłych zmian w ustawach naszych, staje się rzeczą coraz bardziej konieczną, abyśmy, jako urzędnicy stanu dostawali dziennik ustaw państwa z Urzędu gratis. Jeżeli już nie każdy Urząd parafjalny, to przynajmniej Urzędy dziekańskie powinny dostawać każdy numer i komunikować go podległym urzędom parafjalnym. Dziś niejeden ksiądz parafjalny, wystawiając metrykę stronie, nie wie nawet, jakiego ma zażądać stempla, bo i skąd to ma wiedzieć, kiedy nie ma żadnego w tym względzie rozporządzenia.[1])

X. Michał Sidor
Dziekan w Szerzynach.

[1]) Jak się już dowiedzieliśmy w nrze 16 z r. b. (str. 168), mają być teraz wyciągi metryk. zaopatrzone stemplem na 6 tys. mk. *Red.*

Odpowiedzi redakcji.

WX. A. L. Szcz. Art. zamieścimy w jednym z najbliższych nrów. — Otrzymaliśmy 45.000, a w lutym 5000 — więc nadnadwyżka 5000 m. — **WXX. J. W. w Z. H. Jar. w Kr. M. Lew., Mad. i Wł. P. w L. M. J.** w Kr. Art. musieliśmy odłożyć do nast. nrów. dla braku miejsca. — **O. P. w M.** Nie zamieścimy, bo art. nie dodaje nic nowego do art. X. dra Szyd. — **A. S. w H. P.** Z zasady unikamy polemiki bezpłodnej, a zwłaszcza dotykającej osób: są w art. wyrażenia, które mogłyby obrazić X. Cz. i wywołać replikę z jego strony, której znów X. Dobr. nie chciałby zostawić bez odpowiedzi itd. Pożytek zaś z takiej polemiki byłby bardzo wątpliwy. **Ł. w W.** Notatka nie nadaje się do druku: nie można z tego robić zarzutu dziennikowi, że wzmiankę o śmierci kapłana zamieścił wśród wiadomości mniejszego znaczenia, tem bardziej, że dziennik ten zamieszcza chętnie dłuższe wspomnienia o zmarłych duchownych. — Kilku zapytującym o zaległości: dla braku miejsca odkładamy odp. na później.

Na wydawnictwo Gaz. Kość. złożyli P. T. Księża: Najprz. X. Arcybiskup Dr. Twardowski 75.000 mk. (naddatek). Adam Kurkiewicz (z Krakowa) 30.000 m. Karol Czesznák (ze Lwowa) 20.000 m. Andrzej Biliński (z Bochni) 75.000 m. Stan. Kędzior (z Krakowa) 150.000 m. Józef Drybała (z Birczy) 10.000 m.

Na fund. pras. Tow. wz. pom. Kapłanów: Henryk Dom[illegible] (z Radawy) 10.000 m. (C. d. n.)

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Mianowany prefektem w Seminarjum duchownem X. Michał Rękas, koop. przy Bazylice Metrop. we Lwowie.

Instytucję kanoniczną otrzymali: na prob. w Mikulińcach X. Ludwik Martynowicz, prob. w Budzanowie, na prob. w Mielnicy X. Franciszek Sobolewski, eksp. w Horodnicy.

Na posady ekspozytów przeniesieni: XX. Józef Polaczek ze Śniatyna do Słobódki dżuryńskiej; Jan Gryglel ze Słobódki dżuryńskiej do Dźwiniaczki; Antoni Lisak z Kąkolnik do Nowosiółki ad Podhajce; Kazimierz Sowiński ze Sokala do Barszczowic; Karol Kołacz z Mielnicy do Wolicy ad Zawałów; Antoni Przybylski z Dzikowa starego do Jezierzan ad Tłumacz; Wiktor Szklarczyk z Milna do Obarzaniec; Kazimierz Niedźwiedź z Kozłowa do Sokołowa ad Złotniki; Władysław Figura z Olojowa do Kokutkowiec; Jan Bazal do Berezowicy małej.

Na posady administratorów przeniesieni XX.: Izydor Węgrzyniak z Barszczowic do Pistynia; Władysław Dubaniowski z Sokołowa ad Stryj do Bednarówki; Franciszek Wojtuś z Wierzbowca do Pieniak; Franciszek Dorożyński z Tarnopola do Olejowa; Stanisław Kawecki z Krowinki do Machnówka.

Na posady kooperatorów przeniesieni XX. Michał Banach z Barysza do Bazyliki Metrop. we Lwowie; Paweł Mikulski z Mikuliniec do Kąkolnik; Józef Smaczniak z Janową ad Gródek do Cieszanowa; Michał Chwastyk z Cieszanowa do Gleszyc; Kazimierz Lechman z Janowa ad Trembowla do Monasterzysk; Michał Sempowicz z Nadwórny do Kołomyji; Adam Wróbel z Kołomyji do Kozowy; Andrzej Kraśnicki z Kozowy do Brzeżan; Tadeusz Malinowski z Chomiakówki do Sokołowa ad Stryj; Władysław Szajda (neomysta) do Tartakowa; Jan Gach z Tartakowa do Kozłowa; Stanisław Ziegler z Borszczowa do Bolechowa; Stanisław Kuchta z Zimnej wody do Kulikowa; Bronisław Jakubowski z Żółkwi do Przemyślan; Wincenty Skiba z Bóbrki do Podwołoczysk; Józef Czerkawski z Horodenki do Tarnopola; Kazimierz Lagosz z par. św. Mikołaja do św. Elżbiety we Lwowie; Henryk Kaczorowski z par. św. Elżbiety do par. św. Mikołaja we Lwowie.

Posady katechetów otrzymali XX.: Władysław Guzek w Bóbrce, Dominik Chwojka w Jaryczowie, Józef Liszka, administrator w Pistyniu, w szkole Sienkiewicza we Lwowie, Edward Tichy w Łoszniowie

wie, Franciszek Galas w Stanisławowie, Wojciech Kośmider w Przemyślanach.

Urlop roczny otrzymał X. Antoni Tuzkiewicz, koop. w Chodorowie.

Diecezja tarnowska.

Zmarli X. Karol Fąferko, prob. i dziekan w Pilźnie, ur. r. 1849 wyśw. 1872 i X. dr. Andrzej Macko, prof. sem. duch. w Tarnowie, ur. 1871, wyśw. 1895. *R. i. p.*

OGŁOSZENIA.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.